

Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtву, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcją Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austrii 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3/10 milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przysyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 99.

Kraków, dnia 26. listopada 1913.

Rok II.

## Szkodliwa robota.

Coraz smutniejszą staje się dola galicyjskiego wychodźcy! W kraju ojczystym bieda straszna, tysiące rodzin wieśniaczych w nędzy, głód i chłód pędzą chłopą z domu, niema zarobków w okolicy, coraz trudniej o nie w dalszych stronach. Z Prus wyganiają polskiego robotnika na zimę, w innych krajach zapotrzebowanie na obce ręce robocze jest słabe, jak zwykle zresztą o tej porze. Z za morza także nadchodzą niewesołe wieści. Do Kanady, gdzie jeszcze na wiosnę tego roku panowały stosunki wcale pomyślne, niema teraz pogo jechać, gdyż dla braku pracy kto może stamtąd ucieka. W Stanach Zjednoczonych nieszczęśliwie się dzieje, o zarobek coraz tam trudniej, mnóstwo robotników poszukuje go daremnie, cierpiąc niedostatek lub żyjąc z dawnych oszczędności.

Nadomiar złego rząd austriacki nagłe zajął się sprawą emigracyi, ale zamiast poczynić zarządzenia, aby w tym ciężkim roku jak najwięcej ludzi znaleźć mogło pracę w kraju, usiłuje on powstrzymać wychodźtvo przy pomocy policyi. Tym, których głód zmusza do szukania kawałka chleba na obczyźnie, rząd nielitościwie rzuca kamienie pod nogi, kępując swobodę ich ruchów za pośrednictwem rozmaitych zakazów i utrudnień. W każdym niemal wychodźcy wie-  
 trzą dziś władze „popisowego“, każdy, bez

względu dokąd wyrusza, musi być uzbrojony w paszport, każdy wystawiony jest na przeróżne przeszkody i przykrości, zanim wydobędzie się z pod tej c. k. opieki rządowej. W chłopą wmawia się znowu, że wychodźtvo jest przestępstwem, zmusza się go więc do obchodzenia przepisów rządowych i pcha w objęcia rozmaitych spekulantów, którzy za słoną opłatę przemycają go za granicę jak zakazaną kontrabandę. I nic to, że agentów takich władze tępią energicznie, że po brzegi wypełniły się już nimi więzienia, a przeciążone sądy rady dać sobie nie mogą w prowadzeniu dochodzeń. Bo złakomieni wysokim zyskiem na miejsce aresztowanych pojawiają się wnet nowi specjaliści i tylko w miarę zwiększonego ryzyka rośnie „taksa od głowy“, pobierana od wychodźców, kwitną coraz więcej zdzierstwo i wyzysk, wśród mas wychodźczych szerzy się popłoch, o pomoc do pokątnych „agentów“, „szwarcowników“ uciekają się już nawet ci, którzy mogliby najzupełniej legalnie wyjeżdżać za granicę. Z gorzkim uśmiechem powtarzają sobie ludzie, że niebawem chyba i niewiastom rząd zakazuje wychodźtwa, boć przecie dziewczucha może wyjść zagranicą za mąż i urodzić tam „popisowego“!

Usiłowaniom naszego Towarzystwa, aby popłoch ten wśród mas wychodźczych

zmniejszyć i zachęcić je do unikania nielegalnych środków, staje w poprzek bezmyślna taktyka niektórych starostw. Są, zwłaszcza we wschodniej części kraju, powiaty, gdzie otrzymanie paszportu zagranicznego lub klauzulowanej przez starostwo książki robotniczej stało się wprost niemożliwością. Nie tylko pod rozmaitymi pretekstami odmawia się tam chłopu tych dokumentów, dziś nieodzownych do wyjazdu za granicę na robotę, ale nadto czyni się z niego uragowisko, narażając go na stratę czasu, na kosztą, na gburowate odpowiedzi lub złośliwe kpiny.

Jak nam donoszą, najsmutniejszą sławę pod tym względem zdobyły sobie starostwa w Przemyślanach, Buczacz, Złoczowie i Gródku Jagiellońskim. W Przemyślanach na przykład robotnikom, którzy przedłożyli wszelkie wymagane dokumenty, odmawia pan sekretarz starostwa (pomimo osobistej interwencji wójta) klauzulowania książek robotniczych na wyjazd za granicę, wymawiając się w braku innych argumentów... potrzebą przeprowadzenia przez żandarmeryę dochodzeń, czy żony tych robotników pozwalają im na wyjazd na obczyznę za robotą!

W Złoczowie klauzulowanie książek robotniczych zatrzymał w swym osobistym resorcie p. starosta, który jednak nigdy nie ma czasu; znękanym długim i bezowocnym wyzekiwaniem robotników odsyła p. e. k. komisarz starostwa do namiestnictwa. Ze skargą na postępowanie starostwa buczackiego musiało Towarzystwo nasze zwracać się już raz do namiestnictwa w drodze telegraficznej, narazie nie wiemy jeszcze z jakim skutkiem. Nie lepiej postępuje sobie starostwo w Gródku Jagiellońskim, które nakłada nawet grzywny na robotników, zmieniających się między sobą dla wspólnego

wyjazdu do pracodawcy w granicach monarchii austro-węgierskiej. Pan starosta gródecki nie chce czy nie może pojąć, że jeśli kontrakt opiewa dajmy na to na 12 robotników, to oryginał takiego kontraktu znajdować się może w posiadaniu jednej tylko osoby i że ktoś z grona robotników musi porozumieć się z innymi towarzyszami pracy co do terminu wspólnego wyjazdu oraz zebrać książki robotnicze, po okazaniu których kasa kolejowa wydaje bilety zniżkowe dla całej grupy. I chociaż nie chodzi tu o wyjazd za granicę, lecz n. p. do Sławonii lub Czech, takich właśnie robotników starostwo gródeckie traktuje jak niebezpiecznych agentów pokątnych i karze grzywnami!

Nie starczyłoby nam tutaj miejsca, gdybyśmy chcieli szczegółowo omawiać wszystkie fatalne pomysły i praktyki rozmaitych polityków emigracyjnych, urzędujących w starostwach wschodniej Galicji. Wolimy odnośne materiały przedłożyć namiestnictwu bezpośrednio w przekonaniu, iż wszystko to dzieje się wbrew wiedzy i woli naszej najwyższej władzy krajowej, która znajdzie na to sposób, by mało inteligentnych lub przesadnie gorliwych urzędników prowincjonalnych pouczyć o ich obowiązkach wobec ludności wychodźczej i zakazać im dowolnej interpretacji przepisów prawnych. Dzisiejszy stan rzeczy trwać dłużej nie może i nie powinien, gdyż podobne postępowanie ze strony e. k. starostw pcha ludność wiejską do rozpacz, rozgorycza ją na władze, wprowadza na manowce nielegalnych postępów, uczy obchodzić się bez przepisanych dokumentów, oddaje na pastwę pokątnym agentom i zwiększa przerażające widmo ogólnej nędzy, która jak straszna zmora zawisła nad całą galicyjską.

Józef Okołowicz.

## Nasi w Australii.

Niedawno zamieściliśmy w „Pracy” list Jana Szymańskiego, robotnika przy kopalniach miedzi w Australii Południowej, a oto znowu otrzymujemy list z tej najdalszej części świata, tym razem z miasta Melbourne, w południowo-wschodniej Australii, liczącego 600 tysięcy mieszkańców. Zamieszczamy je poniżej dosłownie:

Sześć numerów „Pracy”, wysłanej z polecenia p. Dąbrowskiego z Londynu otrzymałem. Przychodzą także następne numery co tydzień, za co serdecznie dziękuję. Tygodnik „Pracę” zaprenumeruję do naszej biblioteki, w której sprowadzamy sobie inne

pisma polskie i książki. W Australii mieszkamy dopiero od dziesięciu miesięcy, dlatego wszystko znajduje się jeszcze w zaczątku. Jest nas tutaj w Melbourne na przedmieściu Yarraville siedmiu Polaków z rodzinami. W samym Melbourne znajdują się także jednostki polskie, które jednak z powodu rozległości miasta i ich rozprószenia trudno odszukać. Pracujemy w hucie szklanej, jako butelkarze. Zarabiamy tygodniowo przeciętnie 75 szylingów, czyli 90 koron. Robota jest dosyć ciężka, ale za to pracujemy tylko pięć szczyt w tygodniu po ośm godzin. W soboty nie robimy nigdy. Mamy zatem dwa dni w ty-



godniu do wypoczynku. Dla rozrywki chodzimy wówczas na polowanie na króliki, których jest tu mnóstwo. Klimat w tej części Australii (stan Wiktorja) jest suchy i zdrowy.

Do Australii dostaliśmy się w taki sposób: Kiedyśmy zeszłego roku pracowali w Londynie, rząd Wiktorji poszukiwał tam szklarzy. Udaliśmy się tedy do biura emigracyjnego wyżej wspomnianego rządu, gdzie nas też po załatwieniu pewnych formalności przyjęto. Karty okrętowe zapłacił za nas wraz z rodzinami sam fabrykant, a po części rząd. Otrzymaliśmy także w Londynie zaliczkę po 12 funtów (290 koron) każdy, z tym warunkiem, że po przyjeździe do Australii będą nam ściągali z zarobku po 10 szylingów tygodniowo.

Podróż nasza trwała pięć tygodni i dwa dni. Jechaliśmy dokoła Afryki przez Kapsztadt, gdzie mieliśmy jedyny przystanek podczas całej podróży. Zatrzymał się tam okręt dla nabrania węgla przez dwanaście godzin. Dziesiątego dnia po wyjeździe przybył nam na okręcie rodak. Pani Cz. powiła syna, który chowa się dobrze i jest zdrowy.

Jechaliśmy w gromadzie 800 emigrantów. Oprócz nas i kilku Holendrów byli to sami Angliey. Wogóle imigracya australijska składa się w ogromnej większości tylko z Anglików, Szkotów i Irlandczyków. Życzeniem rządu jest, aby Australię zaludniali tylko Angliey.

Obecnie fachowych robotników w Australii nie potrzeba. Rząd tutejszy pragnąłby ściągnąć jak największą liczbę przychodźców na rolę, czy to jako farmerów, czy jako robotników rolnych. Usiłowania te nie odnoszą wszakże pożądanego skutku, bo angielscy imigranci nie kwapią się na farmy. Chwyatają się zajęci w mieście i stąd też powstają często bezrobocia w miastach, spowodowane przeludnieniem, gdy niezmierne obszary urodzajnej ziemi leżą odłogiem. Obecnie w samej Wiktorji około ośmiu tysięcy robotników znajduje się bez pracy. Ziemia jest tutaj dobra, ale potrzeba zawsze urządzać nawodnienie, ponieważ latem panują wielkie

upały, a deszcze przychodzą rzadko. Rząd Wiktorji ułatwia podróż robotnikom rolnym i farmerom, pobierając n. p. za przejazd tylko 8 funtów, gdy bilet kolejowy kosztuje 18 funtów.

Na drugi raz napiszę Wam więcej o naszym życiu. Tymczasem zaś zamawiam dwa egzemplarze „Pracy“, jeden dla naszej biblioteki, drugi dla rodaka Jana Welsera w Sydney. Pieniądze w sumie 8 szylingów za obydwa numery wysyłam przekazem pocztowym. Wkońcu chciałbym się jeszcze zapytać, czy moglibyśmy korzystać z bezpłatnej wypożyczalni książek P. T. E. i czy można z Australii przesłać przedpłatę markami pocztowymi, a jeśli tak, to co za użytek byłoby z tego dla P. T. E.

Kończę swój list, łącząc dla Towarzystwa, Redakcyi i Czytelników „Pracy“ pozdrowienie od Polaków w Australii.

**Jan Malesa.**

Melbourne, dnia 21 października.

**Od Redakcyi.** Biblioteczka waszej przesyłamy w tych dniach jedną ruchomą biblioteczkę, złożoną z 25 dobranych odpowiednio tomików. Po przeczytaniu książek zwróćcie nam je, a my wyślemy wam inne. Co się tyczy przyjmowania prenumeraty w markach, to dotychczas przyjmowaliśmy marki wszystkich krajów, ale z wymienianiem ich mieliśmy wiele kłopotu. Jeżeli przeto nie możecie przesłać pieniędzy przekazem pocztowym, to zamiast marek przysyłajcie nam międzynarodowe kupony pocztowe. Kupony owe można otrzymać na każdej poczcie we wszystkich państwach świata (oprócz Rosyi), a wymienianie ich nie sprawia żadnej trudności. Prosimy przeto wykupywać w razie potrzeby na poczcie międzynarodowe kupony pocztowe na taką sumę, jaką chcecie przesłać i nadsyłać nam w liście. Prośba ta odnosi się tak do Was, Rodaków w Australii, jak wszystkich innych naszych czytelników w całej Ameryce, Azji, Afryce i Europie zachodniej.

## Moja pierwsza potyczka.

(Nadesłane przez legionistę polskiego z Marokka).

Było to dnia 8 maja b. r., kiedy w Meradzie zatrąbiono na alarm. Nie wiedzieliśmy w pierwszej chwili, co się stało. Wszyscy przypuszczali, że Marokańczycy zaatakowali Meradę. Dopiero po upływie pół godziny

dowiedzieliśmy się, że wyruszamy w drogę, ale dokąd, tego nam nie powiedziano.

Wojsko posuwało się naprzód w porządku marszowym. Czoło kolumny tworzyli spahisi, z boku szli tyralierzy, w głównej ko-

com 70 rubli, inni po kilkadziesiąt. Dobrze to patrzeć się, jak nasi tak pilnie oszczędzają, chcąc zyskać jak najwięcej podczas poniewierki wśród obcych.

Są tu jednak tacy, którzy duszą i kwaszą przy sobie pieniądze i nie słuchają wcale, gdy im się powie, aby oszczędności posłali do domu, wymawiając się próżnemi okolicznościami. Inni jeszcze trwonią krwawo zapracowany grosz i powiadają, że do Prus przyjechali po to, ażeby sobie świata użyć i młodych lat. Bardzo przykro jest o tem pisać, ale to żaden festyn ani zabawa nie odbędzie się w okolicy bez współudziału naszych.

A przedstawienia te są niemieckie, na których wyśmiewają się nieraz z Polaków, naszej mowy i naszej wiary. Wstępny na te przedstawienia są często bezpłatne, a to pe-

wnie dlatego, ażeby naszą gromadkę tem złowić.

Przykrzy się tutaj człowiekowi, bo do jednego kościoła katolickiego jest 9 kilometrów, a ksiądz tam bywa tylko co drugą niedzielę, do drugiego zaś, otwartego raz tylko w miesiącu są prawie dwie mile. Ksiądz w tym ostatnim kościółku mówi nawet nienajgorzej po polsku i jest rad, kiedy się u niego spowiadamy.

W tej miejscowości, gdzie pracujemy, są trzy fabryki porcelany, wszystkie należą do jednego właściciela. Robotników jest tu zajętych koło 400, w czem kilkadziesiąciu Polaków. Gazet mamy tu dwie, a to Waszą „Pracę“ i „Katolika“ z Bytomia.

Franciszek Dżegało.

Tiefeniurt, Śląsk Górny.

## Rozmaitości.

**Jak i gdzie szukać zarobku?** Pod tym tytułem ukazała się świeżo nakładem Związku Robotników Rolnych książeczka, zawierająca ważne wskazówki dla robotników rolnych sezonowych. Napisał ją p. Bolesław Roja, kierownik oddziału pośrednictwa pracy P. T. E. w Krakowie. Książeczka ta, napisana bardzo przystępnie i z wielką znajomością rzeczy, powinna znaleźć się w ręce każdego robotnika, który poszukuje pracy i ma zamiar udać się za granicę za zarobkiem. — Zawiera bowiem rady i przestrogi, jak postępować przy wyborze kontraktu, ażeby nie dać się oszukać pokątnym naganiaczom, podaje w szczegółowym przeglądzie stopę płac w różnych krajach europejskich i wiele innych koniecznych wiadomości. W dodatku znajdują się tabelki zamiany pieniędzy, alfabetyczny spis wszystkich stacyi i przystanków w Galicyi i na Bukowinie z podaniem ceny biletów 3 klasy pociągów osobowych z danej stacyi do Krakowa, oraz przejrzysta mapka kolejowa Galicyi i Bukowiny. Bardzo pouczająca ta książeczka kosztuje tylko 60 hal. Nabywać ją można u kierownika oddziału pośrednictwa pracy, p. Bol. Roji w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie.

**Europejska emigracja zamorska.** Wychodźstwo jest zjawiskiem ogólnieuropejskiem, niema państwa w Europie, któreby nie posiadało wychodźstwa. Ma je tak Anglija, kraj bogaty i przemysłowy, jak Włochy lub Rosya, czyli państwa o słabo rozwiniętym przemyśle. W dzisiejszym numerze podaję-

my dwie ryciny, z których jedna ilustruje ogólnieuropejski ruch, a druga odnosi się do wychodźstwa z Austrii. Pierwsza ilustracja przedstawia nam obrazowo siłę ruchu wychodźczego w ostatnim roku z różnych państw europejskich, począwszy od Włoch, a skończywszy na Szwajcaryi, druga zaś podaje, jak wzrastała w ostatnim czterdziestoleciu emigracya z Austro-Węgier. Z drugiego obrazka widzimy, że gdy w latach 1870—1880 wywedrowało za morze tylko 292 tysięcy osób, to w ostatnim dziesiątku lat fala emigracyjna wywiozła 1 milion 120 tysięcy ludzi. Trzeba dodać, że wśród nich jaka trzecia część, to Polacy z Galicyi, Śląska i Bukowiny.

**Aresztowania policyjne** przetrzebiły już znacznie szeregi emigracyjnych agentów pokątnych i w ostatnich dniach nieco ustały. Który z spekulantów nie siedzi dotychczas w więzieniu, ten widząc, co się dzieje, nie chce się narażać na zamknięcie. Areszty krakowskie podczas gorączki aresztowań były tak przepełnione agentami emigracyjnymi, że lada chwila zabraknąć mogło miejsca. Że mimo obostrzeń policyjnych wielu samych wychodźców nie chce dać za wygraną świadczy o tem przykład, że w pociągu, dążącym z Krakowa do Wiednia przydybano uciekającego popisowego w kobiecem ubraniu. Miał on zamiar zmylenia w ten sposób policyji, sztuka mu się jednak nie udała i niedoszłego wychodźcę w kobiecem ubraniu zawrócono z drogi.

**Stosunki na niemieckim rynku pracy ule-**



gają powolnej, ale stałej przemianie na gorsze. Przesilenie gospodarcze ostatnich dwóch lat odbiło się i na Niemczech. Oto np. jeszcze w 1904 r. zgłosiło się do wszystkich biur pośrednictwa w Niemczech około 2 miliony 200 tysięcy ludzi o pracę. Z tej liczby 400 tysięcy ludzi nie mogło otrzymać zajęcia z powodu braku wolnych miejsc. W zeszłym

tym roku przybyło więcej robotników polskich niż zazwyczaj, lecz zrobiono z nimi niekorzystne doświadczenia. Nie tylko, że w stronach ich ojczystych przestrzega się ze względów politycznych przed emigracją do Niemiec i wychodźstwo kieruje się do Francji, Danii i Ameryki, lecz namawia się jeszcze tych robotników do żądania wygórowanych zarobków. W wielu wypadkach przybyli już niezadowoleni na miejsce pracy, nawet koszta podróży wynoszące około 10 marek od osoby, w wielu wypadkach kazali sobie zwracać.

### Zamorska emigracja z państw europejskich w ost. roku.

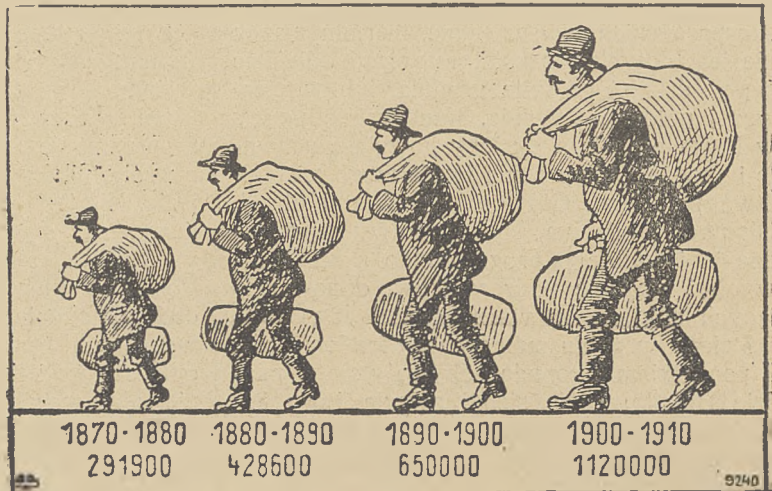


natomiast roku biura pośrednictwa pracy otrzymały 5 i pół miliona zgłoszeń o pracę, a miejsc wolnych było tylko cztery niespełna miliony. W ciągu ośmiu lat przybyło zatem 3 miliony i 300 tysięcy poszukujących pracy, a tylko 2 miliony 100 tysięcy wolnych miejsc.

**Sezonowi robotnicy polscy w Saksonii.** Rada kultury krajowej królestwa saskiego wydała sprawozdanie doroczne o stanie rolnictwa w Saksonii, w którym powiada pomiędzy innymi: W porównaniu z rokiem 1912 nastąpiła mała poprawa na polu zagranicznych sił roboczych. Zwłaszcza w Rosji — może z powodu złego zbioru kartofli — przybyło w marcu wielu robotników sezonowych. Ruch ten około Wielkanocy, jak każdorocznie, ustał zupełnie. Dopiero w drugiej połowie kwietnia robotnicy znowu poczęli napływać, tak, że rolnicy sprostać mogli swym zobowiązaniom. Z Galicyi i w

Cyfry wykazujące liczbę imigrantów przybyłych w każdym poszczególnym miesiącu, przedstawiają się następująco: w styczniu — 10,900; w lutym — 12,348; w marcu — 49,101; w kwietniu — 73,285; w maju — 73,183; w lipcu — 40,700; w sierpniu 31,857. Podobnie jak w roku zeszłym napływ osadników największy okazał się w ciągu miesięcy kwietnia i maja; w lipcu również, w porównaniu do zeszłego roku liczba przybyszów była

### Zamorska emigracja z Austrii-Węgier w latach 1870—1910.



większa. Ogółem, w ciągu tych pierwszych ośmiu miesięcy przybyło 351,106 imigrantów. W ciągu ostatnich czterech miesięcy zeszło roku przybyło 91,574; gdyby więc nawet liczba przybyszów do końca tego roku nie była większa od zeszlórocznej, ogólna liczba nowych osadników wyniosłaby 442,680 w tym roku, czyli blisko pół miliona.

**Z Saksonii**, z miejscowości Adolphshütte donosi nam jeden z naszych czytelników o stosunkach robotniczych w tamtejszych fabrykach co następuje: Za przysłane półroczniki „Pracy“ i kalendarz bardzo dziękuję. Przyznam się szczerze, że mnie i kolegom książki owe z rąk nie wychodzą, każdy czyta skoro się tylko nadarzy jaka wolna chwila, ponieważ jest to podróż po całym świecie, gdzie tylko bracia nasi mieszkają. Przykro mi bardzo, że z trzydziestu naszych, którzy tu pracują, nikt nie chce pobierać gazet. Jeden tylko czyta „Gazetę Grudziądzką“, a drugi Rusin jakąś swoją gazetkę ze Lwowa. Reszta szuka rozrywki w wódcie i szynkach. Opiekunem wszystkiego złego jest tu żyd z Rzeszowa wraz z synem. Stosunki robotnicze są bardzo opłakane. Wikt dają niezdrowy, mieszkanie w barakach nędzne, porządków żadnych niema, płaca dzienna poza wikttem, mieszkaniem itd. wynosi tylko jedną markę dziennie. Skargi niema do kogo posłać, dyrekcyja fabryki powiada, że ją to nie obchodzi (widocznie ów żyd z Rzeszowa musi być pachciarzem) konsulat austriacki w Dreźnie także nic nie chce przedsięwziąć. Gdyby opisać nasze krzywdy, rychłoby mi zabrakło papieru. Antoni Świtajłow.

**Zjazd nauczycieli polskich w Paranie.** W „Szkolnictwie Polskiem“, dwutygodniku wychodzącym przy „Polaku w Brazylii“, a poświęconym sprawom szkolnictwa polskiego w Ameryce południowej znajdujemy odezwę, z podpisami grona zasłużonych nauczycieli, która zapowiada zjazd nauczycieli polsko-parańskich w Kurytybie. Termin zjazdu nie jest dotychczas ustalony, zjazd odbędzie się w drugiej połowie grudnia, lub w pierwszej połowie stycznia. Nauczyciele polscy w Paranie zjadą się, ażeby powziąć uchwałę i sposoby polepszenia tamtejszego szkolnictwa polskiego. Głównymi punktami obrad, jak podaje odezwa, będą sprawy wprowadzenia jednolitego programu do szkół ludowych i ułożenie podręczników, odpowiadających tamtejszym warunkom.

**Polacy w życiu publicznem Stanów Zjedu.** Z początkiem listopada odbywały się w mieście Buffalo, gdzie siedzi zwartą ławą 80-tysięczna kolonia polska, wybory miejskie, podczas których sześciu Polaków zostało wybranych na urzędy i do Rady miejskiej.

Do wyższej i niższej Izby Rady miejskiej wybrano po jednym rodaku, w Radzie powiatowej zasiędzie trzech Polaków, ponadto jeden Polak został wybrany do Wydziału Rady.

**Stacya emigracyjna w Chicago.** W największem tem środowisku polskiem w Ameryce od dawna dawał się odczuwać brak przytułku dla emigrantów, ponieważ Chicago jest niejako bramą emigracyjną do zachodnich Stanów i rocznie przejeżdża tędy do stu tysięcy wychodźców. Obecnie założona zostanie tam w najbliższym czasie na skutek rozporządzenia komisarza emigracyjnego stacya emigracyjna, która mieścić się będzie na rogu ulicy Wabash i placu Newbury. Zadaniem biura będzie nieść emigrantom wszelką możliwą pomoc od czasu wyładowania w porcie aż do otrzymania zajęcia.

**Rynek pracy w Stanach Zjednoczonych.** Cenzor Związku Narodowego Polskiego p. Antoni Karabasz nadesłał nam kilka wycinków z prasy polsko-amerykańskiej o zapowiadającym się sezonie roboczym na zimę. Znajdujemy w nich przeważnie ostrzeżenia przed wyjazdem na zimę do Ameryki, chociaż nie we wszystkich stanach nastaje brak pracy. W Pittsburgu n. p. w stanie Pensylwanii zapowiedź o złych czasach, nie bardzo wydaje się prawdopodobną. Tamtejsze zakłady stalowe otrzymały ubiegłego tygodnia niezwykłe wielkie zamówienia na materiał budowlany. Jedna z firm otrzymała zamówienie na 2600 ton stali dla mostów w stanie Ohio, inne znowu zakłady otrzymały kontrakt na budowę łodzi węglowych, do czego zużytych zostanie 1250 ton stali, a także innym zakładom dostały się większe i mniejsze zamówienia, co w każdym razie przypuszczać każe, że obecna zima nie będzie znów tak „twarda“, jak niektórzy uporczywie głoszą.

Z Milwaukee w stanie Wisconsin donoszą, że tam ustanie ruch w przemyśle żelaznym, w innych zaś fabrykach praca pójdzie zwykłym trybem. Obliczają, że wskutek zastoju w przemyśle żelaznym około pięciu tysięcy robotników znajdzie się na zimę bez zajęcia. Nie jest to podobno jeszcze tak źle, bo liczba ta stanowi tylko dziesiątą część wszystkich robotników w mieście. „Kuryer Polski“, z którego czerpiemy tę wiadomość, dodaje nakoniec: „Zwracamy także uwagę wszystkim naszym czytelnikom, utrzymującym stosunki listowne z krewnymi w Europie, aby starali się powstrzymać ich od wyjazdu z kraju, gdyż w zimie dla nowych przybyszów będzie tu bardzo trudno o pracę. Niech więc doczekają choć do wiosny.



Dobrzeby było, aby prasa polska w Ameryce i w Europie kwestyę tę podniosła i odpowiednio lud nasz emigrującą informowała. Oszczędziłoby to naszym emigrantom wielu przykrych zawodów i kłopotów”.

**Drugie pismo polskie w Kanadzie.** W Winnipegu, jak donosi „Gazeta Katolicka“, jedyny dotychczas tygodnik polski w Kanadzie, pojawiło się z końcem października nowe pismo polskie p. n. „Gazeta Narodowa“. Pisma owego nie znamy dotychczas. Według doniesień „Gazety Katolickiej“ jest to pismo postępowe, które chce być „organem wszystkich braci i siostr do tej wielkiej rodziny polskiej należących, bez względu na ich przekonania społeczne, polityczne i religijne“. „Gazeta Narodowa“ została przez „Gazetę Katolicką“ bardzo nieprzychylnie powitana.

**Nowe pomysły polakożerców.** Na wiadomość, że Rosya chce wykorzystać większy pobór rekruta w Niemczech, a przez to brak rąk do pracy w rolnictwie i przemyśle, i zamierza utrudnić wychodźstwo robotników sezonowych z Królestwa Polskiego, zlekli się wszechniemcy. Lamią więc sobie głowy nad tem, jakby uzupełnić szeregi robotników w Niemczech. Wszechniemieckie i polakożercze piśmiǳło „Tägl. Rundschau“, domaga się gwałtownie utworzenia centralnej instytucji dla wewnętrznej kolonizacji, aby tym sposobem przywiązać robotników niemieckich do roli. Zarzuca więc pruskiemu ministrowi rolnictwa, Schorlemerowi, gnuśność i ospalstwo, chociaż tenże p. Schorlemer zdobył się na smutną odwagę wprowadzenia w życie haniebnej ustawy o wywłaszczeniu. Myślał zapewne p. Schorlemer, że wywłaszczeniem czterech majątków polskich zaspokoi żarłoczną gardziel nienasyconych polakożerców. Ale się grubo omylił. Zamiast go za ten czyn pochwalić, polakożercy ujadają na niego wściekle, że poprzestał na czterech majątków polskich i że nie uprawia dalej wywłaszczenia. Pismo polakożercze „Tägl. Rundschau“ pociesza się wszakże tem, że w obecnym parlamencie znajdzie się większość złożona z wolnomyślnych, narodowych liberałów, centrowców i wolnokonserwatystów, która pełnie sprawę wewnętrzną kolonizacji naprzód i przychyli się do wniosku rządowego, gdyby tylko rząd zechciał przedłożyć parlamentowi pomysł piśmiǳla polakożerczego jako swój projekt.

**Wydalenie Królewaków ze Śląska.** O niesłychanem zarządzeniu starostwa donoszą z Cieszyna. Starostwo tamtejsze zagroziło wydaleniem 15 robotnikom z Królestwa Polskiego, zatrudnionym w fabryce mebli giętych „Mundus“ w Sibicy pod Cieszynem. Robotników bezżennych w tych dniach już

się wydali, zaś robotnicy, obarczeni rodziną, mają podpisać deklaracyę, że dobrowolnie po pewnym czasie sami się usuną. Posłowie polscy mają w tej sprawie interweniować przeciwko podobnym szykanom niemieckim.

**Lud, który dotąd nie widział białego człowieka.** Na polecenie Stanów Zjednoczonych podróżujący po wschodzie Azji, uczoney Streeter zwiedził azyatycką wyspę Borneo i dotarł do miejsc, których mieszkańcy nigdy nie widzieli białego człowieka. Powróciwszy do Ameryki ogłosił w pismach swoje spostrzeżenia. W głębi wyspy, w najgęstszej dżungli mieszka lud myśliwych. Wsie otoczone są zaroślami i zupełnie niewidoczne, tak, że Steeter tylko przypadkiem, torując sobie drogę przez zarośla nożem i siekierą, na taką wieś się natknął. Wsie nie składają się z poszczególnych domów, ale wszyscy mieszkańcy mieszkają zwykle w jednym wielkim, podłużnym domu, zbudowanym według systemu celkowego. Środkiem domu idzie korytarz, do którego wchodzi się po drabinie. Każda rodzina ma osobne mieszkanie. Dom taki pomieścić może do trzystu osób. Większe wsie składają się z dwóch lub trzech takich domów. Mieszkańcy tego dziwaczego domu nie zwracali żadnej uwagi na towarzyszących Streeterowi Malajczyków, ale widok Europejczyka sprawił ich w niesłychane zdumienie. Dotykali jego twarzy i jasnych włosów, oczom własnym nie wierząc. Wreszcie przybyli do przekonania, że Amerykanin musi być bogiem i zaczęli mu nosić owoce, drób i inne podarunki. Steeter rewanżował się im, a przede wszystkim podczas swego pobytu w tej wsi wlewał w nich masę chininy ile mógł, leczyl. Myśliwi w krótkim czasie zauważywszy dobroczynne skutki lekarstw, jedli chininę, jak czekoladę. Według zdania Streetera, trzy czwarte z tych mieszkańców dżungli cierpi na rozmaite choroby. Ludzie ci żyją głównie z polowania. Ich bronią są długie rurki, z których wydmuchują ostre kolce zatrute. Trucizna jest tak silna, że człowieka zabija w przeciągu siedmiu sekund. Z swoich prymitywnych „strzelb“ trafiają ci ludzie ptaka w locie na odległość 30 metrów. Ulubionem ich zajęciem jest polowanie na ludzi, którym ucinają głowy. Póki kto głowy nieprzyjaciela nie przyniesie, póty nie może się ożenić.

## Nowi członkowie P. T. E.

(Ciąg dalszy)

Hilary Baranowski, majster stolarski, Magierów; Wincenty Lewandowski, włóścianin, Babice; Kazimierz Machnik, włóścianin, Skawina; Katarzyna Fedaszowa, robotnica, Komarnice; Justyna Daćkowa, robotnica,

Komarńce; Justyna Skwarkowa, robotnica, Komarńce; Wojciech Zuck, robotnik, Krasne; Franciszek Panek, robotnik, Rzeszów; Józef Błoniarz, robotnik, Zaczernie; Józef Barczak, włościanin, Zaczernie; Wincenty Błoniarz, robotnik, Zaczernie; Walenty Wojtyło, robotnik, Hyżne; Wojciech Dziak, robotnik, Hyżne; Walenty Skarbowski, robotnik, Staromieście; Stanisław Czyż, gospodarz, Rudawa W.; Zofia Mazurowa, żona robotnika, Rudawa W.; Józef Paolo, robotnik, Wysoka; Jędrzej Poźniak, robotnik, Wysoka; Józef Misza, robotnik, Woliczka; Wojciech Furman, włościanin, Styków; Wojciech Brudz, robotnik, Styków; Stanisław Poźniak, robotnik, Wysoka, Władysław Jąkl, urzędnik pocztowy, Rzeszów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z KRAJU I Z ŚWIATA



Ubiegły tydzień polityczny zanaczył się w Galicyi zmianami w Polskiem Stronnictwie Ludowem. Jan Stapiński,

dotychczasowy prezes stronnictwa i wiceprezes Koła Polskiego w Wiedniu złożył swoje godności. Prezesem klubu został Andrzej Średniawski, wiceprezesem Koła poseł Andrzej Kędzior. Na tle tych zdarzeń zapowiada się w obozie ludowym ostra walka między zwolennikami byłego prezesa i jego przeciwnikami.

Jak rząd wiedeński jest usposobiony względem Polaków, świadczy dosadnie poniższy przykład. Niedawno temu rząd austriacki zakupił na własność kopalnię węgla w Brzeszczach pod Oświęcimem. Od czasu przejęcia kopalni przez rząd odbywa się tam stałe usuwanie inżynierów, urzędników a nawet robotników Polaków, na których miejsce sprowadzani bywają Niemcy. W polskich kołach górniczych istnieje z tego powodu żywe oburzenie.

Dwa tysiące handlarzy „żywym towarem” przyjechało do Królestwa Polskiego z Argentyny i Brazylii, celem werbowania dziewcząt do amerykańskich domów rozpusty. To brzmi jak bajka, a jednak jest ohydłą prawdą. Handlarze ci — oczywiście Żydzi — są doskonale zorganizowani, mają swoje biura, miejsca schadzek, gdzie nieraz jawnie odbywają narady i skąd rozsyłają swych agentów. Warszawa poprostu roi się od nich. Jednym z takich ognisk wstrętnego handlu okazała się cukiernia t. zw. „Kupiecka”, gdzie w dniu 8 b. m. policya, przybywszy niespodzianie, aresztowała 89 osób. Niestety, nazajutrz wypuszczono prawie wszystkich! Policya przyłapała też szajkę na gorącym uczynku przy wywożeniu „towaru” za granicę. Jak chodzą słuchy, handlarze po-

trafili jednak wywieść 25 „okazów”, w wieku od lat 14 do 20, płacąc po 1000 rubli za „sztukę”. Pomiędzy wywiezionemi kobietami było parę bon, parę nauczycielek, reszta — szwaczki, służące i dziewczyny wiejskie. Część transportu odebrał „patron” w Hamburgu, zakupując na miejscu jeszcze 50 kobiet. Pod kluczem siedzi teraz 36 „kupców”.

„Ptaki mają gniazda, liszki mają jamy, a człowiek nie ma, gdzieby głowę skłonił”. Miłowoli przypomina te słowa biblijne los Polaków w zaborze pruskim. Na tle t. zw. prawa osadniczego dzieją się tam okropnie bezprawia. Polakowi nie wolno domu mieszkalnego postawić, ani ciasnej izdebki rozszerzyć, choćby miał kilkanaścioro dzieci, jeżeli się to komisji kolonizacyjnej lub innej władzy pruskiej nie podoba. Jeżeli dom już wystawił, to mu go zamkną, okna deskami zabiją. Ludzi bezdomnych z wozów cygańskich wyrzuca, jak Gackowskiego i Drzymałę. Nawet z nory pruskie prawo człowieka wypędzi!... Okropny w istocie fakt podała do wiadomości publicznej jedna z niemieckich gazet: W Długimmoście pod Brodnią niejaki Sternicki posiada młyn z kawałkiem gruntu. Na posiadłości swej nie ma domu mieszkalnego, gnieździł się więc w jakiejś chacie komorniczej, zbyt ciasnej dla niego, gdyż Sternicki ma 16 dzieci. Prosił tedy i błagał, aby mu pozwolono zbudować dom mieszkalny, lecz policya pozwolenia mu nie daje. Nawet pralni w chlewie nie pozwolono mu urządzić, bo mógłby tam jedzenie gotować! Więc nieszczęsny Sternicki wykopał jamę w ziemi, pokrył chróstem i w niej zamieszkał z rodziną. Czy potrzebuje jakich uwag jeszcze ten gwałt nad człowiekiem, na który pozwala pruskie sumienie?

Przed kilku dniami król angielski wydał ucztę dla 500 robotników, zajętych około budowy pałacu królewskiego. Był to pierwszy wypadek w Europie, że król zasiadł za jednym stołem z robotnikami. Gdy rozpoczęły się toasty, robotnicy odśpiewali na cześć króla ludową pieśń biesiadną. Nastrój wśród zebranych panował przez cały czas zupełnie swobodny.

## Wesoły Kącik.

### Niefachowy.

Sędzia: — Kradzież z włamaniem, jak ją podsądny podaje, jest wprost niemożliwa w wykonaniu.

Podsądny: — Eh, co się pan sędzia na tem zna.



**Mądry Mojsie.**

Szmul: — Wiesz co, Jojne, że mój Mojsie to pewnie będzie rabin.

Jojne: — Dla czemu?

Szmul: — Bo on dużo myśli, ja jemu wczoraj pytam, o czym ty tak potrzebujesz myśleć głęboko, Mojsie? To on mówi: Ja myślę, tatele, gdzie się wróble podżęją, jak niebo spadnie na ziemię. A potem myślę, dlaczego woda z dziurawego garnka wychodzi, a do dziurawego buta wchodzi.

**Najlepiej pozna.**

Nauczyciel: — Poczem poznacie trujące grzyby?

Mały Józio: — Po bólu brzucha!

**Trudne zadanie.**

Fryzyer do roztargnionego gościa po ostrzyżeniu go:

— Czy tak dobrze?

— Nie. Za krótko. Może pan poprawi.

**To wam dobrze.**

— Jak tylko mój stary za dużo się napije, to na drugi dzień jest jak rozbity.

— To wam dobrze, kumo, bo jak mój się upije, to ja na drugi dzień jestem zupełnie rozbita.

**Brak przywiązania.**

Na pałacu carskim we Wiedniu pewien blacharz naprawiał dach, nie zachowawszy zwykłej ostrożności, aby się przywiązać sznurem, skutkiem czego spadł, iecz przy-padkiem tak szczęśliwie, że się nie zabił. Przechodząc wtedy dowcipniś powiedział, że brak przywiązania od domu cesarskiego był przyczyną upadku tego człowieka.

**Przy śledztwie.**

— Czy oskarżony był kiedy sądownie karany?

— Od siedmiu lat nie, panie sędzio.

— A co robiłeś przez ten czas?

— Siedziałem w więzieniu.

**Otwartość.**

Sędzia: — Czy sam popełniłeś rabunek?

Złodziej: — Sam, panie sędzio, trudno teraz bardzo ojęzycznego współnika.

**Odpowiedzi Administracyi.**

**Z. Wróblewski, Szkocya** Marki otrzymaliśmy. Książkę „Ogniem i mieczem“ warto dać sobie oprawić, bo to jest jedna z najładniejszych powieści polskich.

**Ant. Gnojek, Galicya.** Na słowniczek prosimy nadesłać wprzód należność, na kredyt bowiem nie wysyłamy.

**Jan Kubalik, Niemcy.** Dziękujemy Wam za przyrzeczenie, że po powrocie na zimę do domu zyskiwać będziecie jak najwięcej czytelników dla „Pracy“ od Nowego Roku.

**Szymon Brzezina, Bukowina.** Teraz do Ameryki wybierać się pod zimę, to krok bardzo ryzykowny. Odradzamy stanowczo. Jeśli chcecie pracy w Europie, oddział pośrednictwa pracy P. T. E. ma liczne zgłoszenia od pracodawców, podajcie, co za robotę chcecie.

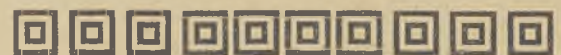
**J. Broński, Francya.** W Paryżu niema filii naszego Towarzystwa.

**Czytelników i przyjaciół upraszamy gó- rąco o rozszerzanie „Pracy“ i zjednywa- nie jej nowych prenumeratorów przy spo- sobności niedalekiej zmiany roku!**

**Zapisujemy się na człon- ków P. T. E.!****Schronisko noclegowe P.T.E.**

W Krakowie, ulica Radziwiłłowska 1. 23

udziela w porze obecnej noc- legów za drobną opłatą nie tylko wychodźcom i poszu- kującym pracy ale także wło- ścianom i robotnikom, przy- bywającym do Krakowa w in- teresach pojedynczo lub z ro- dzinami.



## Biuro podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie

ul. Radziwiłłowska 23, w domu własnym

sprzedaje karty okrętowe I. II. III klasy i na mię dzyokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkich portów północnej i południowej Ameryki,

Biuro podróży Polskiego Tow. Emigr. w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędných kompanii okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego Biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. Polecajcie wszystkim emigrantom, aby udawali się do biura podróży P. T. E.! Kto się zdecydował na podróż do Ameryki, lub Argentyny, powinien zawnazu zamówić w biurze podróży P. T. E. w Krakowie kartę okrętową, nadsyłając zadatek w kwocie kor. 20 (lub 10 rb.). podając swe nazwisko, wiek dotychczasowy adres, termin odjazdu i cel podróży, a odwrotną pocztą otrzyma poświadczenie na zamówioną kartę okrętową, oraz pouczenie co do podróży.

W Krakowie mogą podróżni korzystać z wygodnie urządzonego schroniska noclegowego Polsk. Tow. Emigr. za drobną opłatą. Na dworcu kolejowym spotyka ich i odprowadza funkcyonaryusz P. T. E.

## Wydawnictwa P. T. E.

W Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23, można nabywać następujące wydawnictwa:

1. „Mały tłumacz polsko-francuski dla użytku polskich robotników, zatrudnionych we Francji i ich pracodawców“. Ułożył J. Okołowicz. Cena (w oprawie i z przesyłką) 80 hal. (Wydanie pierwsze wyczerpane drugie wychodzi z d. uku).
2. „Poradnik dla robotników, udających się na obczyzną, Francya, Dania, Szwecya, Czechy“. Ilustracje i mapki. Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 40 hal.
3. „Wskazówki dla wychodźców, udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie“ (z mapką Stanów Zjednoczonych). Ułożył J. Okołowicz. Cena z przesyłką 60 hal. (Wydanie drugie).
4. „Stownikzek polsko-niemiecki dla użytku robotników, udających się do krajów niemieckich“. Ułożył J. Okołowicz. Cena z przesyłką 50 pał.
5. „Wskazówki dla iduczich za more“. Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 30 hal.
6. „O widokach dla robotników sezonowych w Argentynie“. Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 30 hal. (Wyczerpane).
7. Kalendarz „Polak“ na rok 1913. Cena 1 K., dla prenumeratorów „Pracy“ 50 hal.
8. „Kanada, garść wiadomości dla wychodźców“, napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 40 hal.
9. Co to jest P. T. E. i dlaczego je popierać należy? rozsyła się bezpłatnie.

Również nabywać można rocznik pierwszy „Pracy“ (1912) pięknie oprawny po cenie 2 K.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. - Drukarni Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawdy“) w Krakowie

Popierajmy swoje Towarzystwo asekuracyjne.

Ludowe Towarzystwo

wzajemnych ubezpieczeń

we Lwowie

Leona Sapiehy

l. 9, II. p.

„WISŁA“

przyjmuje

najtaniej

ubezpieczenia od ognia, pioruna i eksplozyi



### Największy wynalazek

tego stulecia jest męski zegarek kieszonkowy „Konkurencyja“ z prawdziwym mechanizmem szwajcarskim, 30 g, idący, cyferblat emaliowany, w pięknej, masywnej i grawirowanej kopercie z 10-letnią gwarancją K. 3-90, 3 sztuki K. 10-50. Jeżeli się nie spodoba, zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog z 4000 odbitek zegarków, wyrobów jubilerskich i części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrumentów muzycznych i towarów galanteryjnych.

F. PAMM, KRAKÓW, ul. Zielona 3/16.

## 8 dni na próbe

wysyłam każdemu na 8 dni (zamiana, albo zwracam pieniądze) za zaliczką:

ameryk. zegarek niki.	Kor. 2,80
Roskopf patent	„ 3,—
Ameryk, zeg. Goldin	„ 3,50
Kolejowy Roskopf	„ 4,—
Roskopf podw. kryty	„ 4,50
Plaski zegarek miejski	„ 5,—
Srebrny im. podw. kryty	„ 6,—
14-karatowy złoty	„ 18,—
Oryginalny Omega	„ 20,—
Konkurencyjny budzik nikiow. 20 cm wysoki	„ 2,—
Marki Junghaus	„ 3,—
Z tarczą świetl. radiowa	„ 4,—
Radium z 2 dzwonekami	„ 5,—
Radium 4 dzwoneki	„ 6,—
Radium z muzyką	„ 8,—
Zegar pend. 75 ctm	„ 8,—
„ „ z biciem wież.	„ 10,—
Zegar pendułowy z budzikiem grającym	„ 14,—
Zegar okrągły z budz.	„ 6,—
Pisemna gwarancya na 3 lata.	
Wysyła za zaliczką.	

MAX BÖHNEL,

Wiedeń IV, Margarethenstrasse 27,565.

Oryginalny cennik fabryczny darmo.

Jednajcie „Pracy“ nowych czytelników!